

Platforma antyobywatelska

15 sierpnia 2015

Nie ucieszyła mnie wygrana Andrzeja Dudy w wyborach prezydenckich i obawiam się rządów PiS-u. Ale to, co poczynając od przegranej I tury wyprawiają prezydent Komorowski i Platforma Obywatelska, a także jej były lider Donald Tusk, przekonuje dowodnie, że ostatnim na czym im zależy jest dobro obywateli Polski i Europy.

Spanikowany po przegranej I turze wyborów prezydent Komorowski, chcąc zdobyć wyborców Pawła Kukiza, w kilka godzin zarządził referendum, którego skutek może być równie katastrofalny jak cztery nieudane reformy solidarnościowego rządu Jerzego Buzka. Jeśli większość uczestników referendum zagłosuje za jednomandatowymi okręgami wyborczymi i zakazem finansowania partii z budżetu państwa oznaczać to będzie śmierć demokracji w Polsce, czyli wieloletnie rządy góra dwóch najsilniejszych partii, finansowanych przez biznes. Czyli dokładne przeciwieństwo tego, o co – przynajmniej werbalnie – chodzi Kukizowi.

A Platforma Obywatelska, partia, która nie dopuściła do ważnych referendów, jakich chciało miliony Polaków – w sprawie przywrócenia niższego wieku emerytalnego i zniesienia obowiązku szkolnego dla 6-latków – przy okazji referendum psującego państwo, ale dającego możliwość (co za naiwność!) utrzymania władzy, nie wahała się ani przez moment.

To pokazuje, że jej krytyka jako partii, której chodzi wyłącznie o władzę i przywileje jest jak najbardziej zasadna.

W wywiadzie dla Polityki (30.06.2015) ustępujący prezydent przyczyn swojej porażki upatruje w chęci ukarania przez wyborców rządzących (ale nie jego), „pokazania figi”, niespodziewanemu poparciu dla Kukiza oraz „zorganizowanej, gigantycznej akcji czarnego PR, demolowania wizerunku,

niszczenia godności, przeprowadzonej z nieprawdopodobną brutalnością i skutecznością". Sobie nie ma nic do zarzucenia. Przeciwnie, uważa się za jednego z najaktywniejszych prezydentów, zaś decyzję o przeprowadzeniu referendum motywuje chęcią... „ograniczenia roli partii politycznych” (sic!).

Zdawało się, że bezpardonowe ataki PiS-u na głowę państwa, sugerujące niską inteligencję Komorowskiego, jego partyjne uwiązanie i brak wizji było standardowym elementem walki politycznej, z którego słynie ta partia. Teraz jednak, po powyborczych zwierzeniach prezydenta, utrzymaniu i uzasadnianiu decyzji o referendum (przypomnijmy, że z obietnicy złożonej OPZZ-owi, złożenia prezydenckiego projektu ustawy przyznającej możliwość przejścia na emeryturę po 40 latach pracy bez względu na wiek, Komorowski wycofał się natychmiast po ogłoszeniu wyników II tury) i po reakcji na zupełnie sensowną propozycję PiS-u, aby do kosztującego 100 mln zł niepotrzebnego i szkodliwego referendum, dodać pytania istotne – o wiek emerytalny, podstawówkowy i o stosunek do ew. prywatyzacji lasów państwowych („dopisać to się można do wycieczki szkolnej albo do pamiątnika”) wielu nawet niechętnych PiS-owi przyzna mu teraz rację.

Dzień przed wywiadem z Komorowskim Do rzeczy opublikowało rozmowę z Jarosławem Kaczyńskim (29.06.2015), w którym prezes PiS wypadł w porównaniu z Komorowskim jak propaństwowy intelektualista przy skarżącym się dziecku, które rozbiło kolano i wini za to wszystkich wokół. Groteskowość Komorowskiego i PO pogłębiają dodatkowo działania mające osłabić skutki czekającej ich jesiennej katastrofy. Nagle okazało się, że to, co było niemożliwe do uchwalenia latami, a więc np. in vitro czy ustawy ograniczające reprivatyzację i umowy „śmieciowe”, okazuje się, że można (tak jak referendum) załatwić „od ręki”...

A Donald Tusk? Ten, który na białym koniu ma wrócić z Brukseli, aby nas zbawić po horrorze rządów PiS-u? Jego wypowiedzi jako przewodniczącego Rady Europejskiej o

imigrantach i o kryzysie greckim dyskwalifikują go jako polityka „obywatelskiego”.

Chyba więc czas na zmianę nazwy.

Autorstwo: Stefan Zgliczyński

Źródło: Monde-Diplomatique.pl